

Z sekretarzem stanu w MSWiA Piotrem Piętakiem, rozmawiają Jerzy Przywara i Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

SKLEIĆ GEODEZJĘ

GEODETA: Dlaczego rząd ponownie zaproponował podporządkowanie geodezji MSWiA? Rozwiązanie takie obowiązywało już dwukrotnie i dwukrotnie z niego zrezygnowano.

PIOTR PIĘTAK: Podporządkowanie geodezji MSWiA związane jest z rozwojem społeczeństwa informacyjnego oraz coraz głębszą informatyzacją całego życia społecznego w Polsce. Odwołam się tu do programu zatytułowanego „Reforma infrastruktury informacyjnej państwa” napisanego w swoim czasie głównie przez mnie, dr. Wojciecha Wiewiórowskiego i dr. Agnieszkę Pawłowską. Trzonem tej reformy jest stworzenie trzech systemów referencyjnych: PESEL, terytorialnego (TERYT uzupełniony o dane geodezyjne) oraz rejestru podmiotów gospodarczych i osób prawnych (coś w rodzaju NIP-u). Do czego to jest potrzebne? Otóż nasze ustawodawstwo weszło w wolny rynek z całym nagromadzeniem zasobów prawnych PRL-u. Na przykład w dowodzie tożsamości mamy zapisany adres i to się sprawdzało w PRL-u, bo wówczas tylko nieliczne jednostki mogły mieć więcej niż jedno mieszkanie. Teraz można mieć ich dowolną liczbę, częściej zmieniamy miejsce zamieszkania, ale każda taka zmiana pociąga za sobą konieczność wymeldowania, zameldowania, często wymiany dowodu, korekty w prawie jazdy, dowodzie rejestracyjnym samochodu itd. Prawdziwy horror dla obywatela. Stworzenie systemu tych trzech rejestrów pozwoliłoby na „odmiejscowienie”, „ukapitalistyczenie” polskie społeczeństwo. Dotychczas

mieliśmy wolny rynek w sferze gospodarczej, natomiast w sferze prawno-organizacyjnej byliśmy do tego wolnego rynku zupełnie nieprzystosowani. Gospodarka kapitalistyczna wymaga coraz większej i szybszej cyrkulacji pieniądza. Krokiem w tym kierunku jest porządkowanie ksiąg wieczystych, pozwalające stworzyć prawne ramy własności. Moim zdaniem jest to w Polsce szalenie trudne, nie tylko ze względów technicznych, ale głównie kulturowych, czego nie zauważano przy dotychczasowej informatyzacji. A drugi wymóg gospodarki kapitalistycznej to właśnie mobilność. Przecież jest rzeczą ewidentną, że w poszczególnych regionach Polski brakuje ostatnich rąk do pracy tylko z powodu małej mobilności obywateli. Ten problem musimy rozwiązać, by przyspieszyć rozwój.

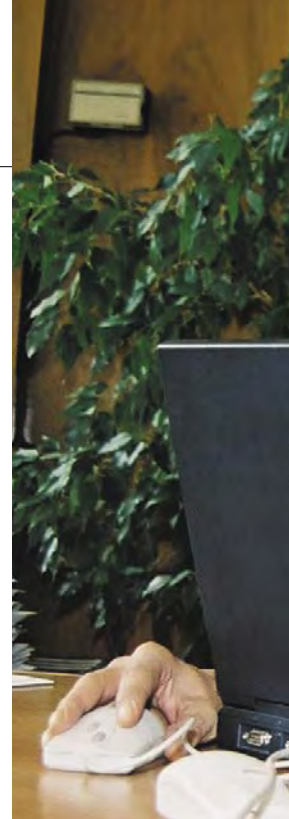
Jaka miałyby być w tym rola geodezji?

Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że geodezja przechodzi do MSWiA nie po to, żeby stworzyć jakiś system policyjny, tylko system terytorialny. Według naszego programu zadaniem geodezji jest stworzenie tego systemu terytorialnego z dużej liczby rozproszonych baz danych. Byłby to system metainformacyjny, w przeciwieństwie do dzisiaj realizowanych koncepcji (których jestem przeciwnikiem), gdzie w bazie centralnej umiejscawia się koszmarną ilość informacji. Zbudowanie ogromnej bazy danych jest pomysłem z lat 80. Zwolennicy tej koncepcji twierdzą jednak, że jest ona bardzo nowoczesna, i ich sztywne stanowisko uniemożliwia wszelki dialog. Utworzenie trzech wspomnianych systemów metainforma-

cyjnych, czyli umożliwiających wyszukanie informacji w innych bazach rozproszonych, jest na pewno tańsze i szybsze. Nie trzeba będzie budować nowych baz, wystarczy połączyć istniejące. Specjaliści pracują obecnie nad nową koncepcją, która nie ma wiele związku z Integrującą Platformą Elektroniczną. Jaki będzie los IPE w przyszłości, trudno powiedzieć, bo na razie mam sprzeczne informacje na ten temat: pean ze strony centralnych władz geodezji i ogromną krytykę środowisk samorządowych. Jeśli będę odpowiedzialny za geodezję, postaram się znaleźć jakieś rozwiązanie kompromisowe. Podstawowym zarzutem pod adresem ekipy obecnie kierującej geodezją jest to, że w ogóle nie podjęła z nami dialogu.

Z nami, czyli z kim?

Z przeciwnikami, którzy w poprzedniej kadencji Sejmu doprowadzili do nieuchwalenia nowelizacji ustawy *Pgik*. Mam ogromne pretensje o to, że ekipa GUGiK-u w ogóle nie chciała rozmawiać. Równy rok temu na konferencji zorganizowanej przeze mnie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego prof. Józef Oleński wygłosił znakomity referat, który pokazywał całą absurdalność i nienowoczesność IPE. Przedstawiciele głównego geodety kraju nie podjęli żadnej dyskusji i po wygłoszeniu swoich kwestii wyszli, trzaskając drzwiami. Tak dzisiaj nie można. Współczesne demokratyczne państwo wymaga, żeby wypracować formuły kompromisowe. Na pewno druga strona też popełniała błędy, szczególnie na początku. W efekcie powstała niezdrowa sytuacja, mówi się nawet o gnieździe żmij w geodezji.





FOT. JERZY PRZYWARA

Od czego chciałby pan zacząć porządkowanie branży?

Pierwszą rzeczą, jaką już robię, są rozmowy z różnymi środowiskami na temat nowej ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne*. Zapraszam wszystkich do dyskusji, w wyniku której zostanie wypracowane rozwiązanie będące zaprzeczeniem tego absurdu przedłożonego poprzednio Sejmowi, który miał tylko uprawomocnić wydawanie środków z Unii Europejskiej. Wyszedł z tego gniot i wszyscy specjaliści, do których się zwracałem, byli co do tego zgodni. Nowelizacja była wielokrotnie obszerniejsza niż *Pgik* z 1989 r., które miało 22 strony. Ustawa musi być krótka, nie można w niej pisać o rozwiązaniach technicznych, bo takie szczegóły załatwia się w rozporządzeniach.

Zdaję sobie sprawę, jak trudna i odpowiedzialna jest dzisiaj praca geodety. Jest to specjalistyczna dziedzina, która w ramach wspomnianej infrastruktury informacyjnej państwa pełni jedną z podstawowych funkcji. Polscy geodeci mają słusze poczucie dumy ze swoich osiągnięć. Szkoda tylko, że – używając metafory Gombrowicza – geodezja przełamała się na dwie części jak suchy bochenek chleba. I, niestety, obydwie części są mocno skłócone. Jeśli uda mi się doprowadzić do jakichś rozmów, to już będzie pewien sukces. Musimy sobie zdefiniować, co jest w geodezji dobrem publicznym i znaleźć kompromis. Na razie jedynym zwolennikiem IPE, który podczas wspomnianej konferencji nie wyszedł z sali, tylko próbował dyskutować, był geodeta województwa mazowieckiego

Krzysztof Mączewski. Ogólnie moje podejrzenie jest takie, że ten gwałtowny opór z obu stron wiąże się z obroną pewnych interesów. Ale i w interesach można znaleźć kompromis, nie tylko w polityce. Pod warunkiem, że zacznie się rozmawiać.

Czy to się powie dzie?

Podpieram się opiniami fachowców, niezależnie od tego, z której strony sceny politycznej pochodzą. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o informatyzację geodezji, mam dobre podstawy, by rozpocząć drogę polityczną. Wiem, gdzie istnieją zasadnicze konflikty, i mam nadzieję, że osoby, do których obie strony mają zaufanie, pomogą w stworzeniu forum dyskusyjnego na temat nowego *Pgik*.

Na kim przede wszystkim chciałby się pan oprzeć przy tworzeniu tej ustawy?

Obydwie części bochenka – trzymajmy się już tej metafory – powinny ją pisać. Jako minister nie mogę dopuścić do zgnicenia jednych i wywyższenia drugich. Na pewno będę współpracował z prof. Grażyną Szpor, z prof. Józefem

Oleńskim, a także otworzę tę dyskusję na inne zainteresowane korporacje, np. notariuszy. Zwracam się do wszystkich: Myślińskiego, Mechy, Albina, Mączewskiego. A jeżeli zrobię to niezręcznie albo państwo niezręcznie napiszą, to jedni albo drudzy się wyłącza. Oni nie muszą się ze sobą pogodzić, bo nie wierzę w cuda, ale niech zaczną rozmawiać.

Czy sprawy katastru, tematu kluczowego dla geodezji, powinny być uregulowane w *Prawie geodezyjnym i kartograficznym* czy w oddzielnej ustawie? I czy do spraw katastru potrzebna jest oddzielna Agencja Katastralna?

do spraw katastru potrzebna jest oddzielna Agencja Katastralna?

Nie wiem, dlatego że słowo kataster jest obciążone negatywnie przez ministra Wojciecha Modzelewskiego, który w 1992 r. postraszył Polaków horrendalnym 10-procentowym podatkiem od nieruchomości. Od tego czasu którykolwiek z polityków powiedziałby cokolwiek o katastrze, to w następnych wyborach zostałby zmieciony z powierzchni Ziemi. Trzeba więc zachować ostrożność.

Czyli zręczniejszy byłoby wprowadzić odpowiednie zapisy w *Pgik* i zostawić kataster przy głównym geodecie kraju?

Niby zręczniejszy, ale życie społeczne jest pełne sprzecz-

ności. Jestem zwolennikiem tezy, że pewne rzeczy, które już u nas działały, m.in. w sferze prawnej, powinny wrócić. Nie powiedziałem, że katastru czy Agencji Katastralnej nie powinno być. Poza lękiem społeczeństwa przed słowem kataster nie widzę powodów, żeby do tego rozwiązania nie wrócić. Ale tu jest pewna sprzeczność, z jednej strony chciałbym nawiązać do tradycji, a z drugiej boję się...

Ale przecież nawet NIK w swoim raporcie mówi, że wszystko, co robiono w związku ze zintegrowanym systemem

informacji o nieruchomościach nie miało unormowanie w prawie. A to unormowanie wymaga nowelizacji lub nowego *Pgik* i ustawy katastralnej. Czyli najpierw przepisy, a potem coś robimy.

Tak, zgoda. Z raportem NIK całkowiście się zgadzam. Nowa ustawa o geodezji i kartografii jest dla mnie priorytetem.

Ile mamy czasu na jej wprowadzenie? Stracimy kolejne 4 lata czy na koniec roku można się spodziewać nowej ustawy?

ale także jak stworzyć z tego pięknego i odpowiedzialnego zawodu pole kompromisu. Żeby spojrzeć na te problemy nie tylko z punktu widzenia urzędników i firm, które zarabiają, ale także obywatela. Czy ta informacja ma być droga czy może tańsza? Może jak będzie tańsza, to i geodetom się bardziej opłaci?

Nie mam jednoznacznej odpowiedzi, mogę tylko zadeklarować, że nie jestem pravicowym ekstremistą, natomiast współpracowałem z ludźmi, którzy by-

Obecnie trwa konkurs na stanowisko głównego geodety kraju. Może się więc zdarzyć tak, że będzie pan musiał współpracować z człowiekiem, na którego wybór nie miał pan wpływu.

Nie wiem, jak to będzie załatwione. Konkurs trwa, a ja dysponuję wyłącznie informacjami z trzeciej ręki. Nie chciałem się w to wtrącać, ale trochę to dziwnie wygląda, choć 7-miesięczne doświadczenie w administracji sprawia, że wielu rzeczom przestałem się dziwić.



FOT. JERZY PRZYWARA

Polscy geodeci mają słusze poczucie dumy ze swoich osiągnięć. Szkoda tylko, że – używając metafory Gombrowicza – geodezja przełamała się na dwie części jak suchy bochenek chleba. I niestety obydwie części są mocno pokłócone. Jeśli uda mi się doprowadzić do jakichś rozmów, to już będzie pewien sukces.

Żadne 4 lata, ale wolałbym nie odpowiadać konkretnie na to pytanie. Całą dokumentację dyskusji na temat ustawy mam i ona nie jest stracona. Jestem bardzo ostrożny w podawaniu terminów, ale sądzę, że dyskusja nad przygotowanymi wcześniej dokumentami może zająć 5-6 konferencji. Wiemy już, gdzie są główne punkty konfliktu, będą nad nimi pracowali już nie geodeci, ale ministerstwo, konsultując się ze środowiskiem. Prace zostaną podjęte natychmiast po tym, jak GUGiK przejdzie pod skrzydła MSWiA.

Wstępny warunek jest taki, żeby środowisko geodezyjne, dotychczas skłócone, zaczęło wspólnie myśleć o całym nowym ustawie. To taka moja propozycja, bo jeżeli każdy będzie bronił swojej pozycji jak okopów Częstochowy, to nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy to się skończy. Niektórym w Polsce wydaje się, że jak minister czy premier coś powie, to się stanie. Tak nie jest, bo bardzo dużo zależy od ludzi, szczególnie od środowisk, z którymi się współpracuje.

Co zrobić, żeby ta dyskusja nie ograniczyła się tylko do urzędników, ale objęła też przedsiębiorców, których jest wśród geodetów znakomita większość, a którzy dotąd siedzieli gdzieś z boku?

Myślę, że taką dyskusję można by zainicjować w czasopiśmie, m.in. w GEO-DECIE. Ten wywiad mógłby stanowić taki apel, żebyśmy się wspólnie zastanowili nie tylko nad tym, jak zarabiać,

li tak niesłusznie – moim zdaniem – nazywani, w zwalczaniu nowelizacji *Pgik*, którą uważałem za z gruntu złą i nieprzystosowaną do rzeczywistości. Na pewno nie będzie tak, że o geodezji będzie dyskutował ggk z właścicielem wielkiej firmy informatycznej. Nie dopuszczę do marginalizacji małych i średnich firm, które powinny brać w tym udział, podobnie zresztą jak samorządy.

W nowelizacji był zapis zakazujący pracownikom samorządowej administracji geodezyjnej dorabiania. Jak pana zdaniem problem ten powinien być rozwiązany?

Dyskusja wokół tego punktu skłoniła mnie do refleksji, jak to jest z pieniędzmi w geodezji. Kto na czym zarabia, jak i dlaczego. I to mnie bardzo zaniepokoiło. Sądzę, że wiem, jak to rozwiązać, ale nie odpowiem na to pytanie, bo jest to temat konfliktogenny. Oczekiwałem na ten temat otwartej i szczerzej dyskusji. Bo dotąd nie słyszałem racjonalnych argumentów, tylko obrzucanie się inwektywami.

Jakie jest pana zdanie na temat potrzeby dalszego funkcjonowania GUGiK? Ostatnio co parę miesięcy słyszymy o kolejnej próbie jego likwidacji.

Jest takie ogólne przeświadczenie, że GUGiK działał przez kilkanaście lat całkowicie poza kontrolą polityczną. Geodezja to skomplikowana dziedzina o złożonej strukturze, ale nie wyobrażam sobie zlikwidowania GUGiK.

Czy będą kontynuowane realizowane obecnie i finansowane ze środków unijnych duże projekty geodezyjno-informatyczne?

Absolutnie nie chciałbym zmarnować czy zanegować wyników poprzednich lat. W zasadzie nie widzę możliwości ich zatrzymania. Boję się tylko szybkości obecnie przeprowadzanych przetargów. Zostawmy sobie te półtora miesiąca, ja nie jestem żadnym wrogiem, bo z zasady nie jestem wrogiem. Tak zostałem ukształtowany, spędziwszy 20 lat dorosłego życia na Zachodzie. Ci ludzie na górze, którzy teraz walczą, skażeni są PRL-owskim myśleniem. Mnie też to dotyczy, ale starałem się zwalczać w sobie raka sowietyzacji, który dotyczy każdego z nas wychowywanego w PRL-u, niezależnie od tego, czy był opozycjonistą, czy nie. Tylko ja miałem tego świadomość, a inni często jej nie mają. To jest banalna obserwacja, ale trzeba ją wziąć pod uwagę. Na szczęście widzę zasadniczą różnicę w myśleniu pomiędzy nimi a ludźmi młodszymi.

Czy są takie dane geodezyjne, które obywatel, firma, administracja powinny dostawać za darmo?

Uważam, że tak. Trzeba tylko ustalić szczegóły: jakie, do jakiego momentu itd. Konsekwencją informatyzacji geodezji ma być przyspieszenie cyrkulacji kapitału. Główny argument przeciwników nowelizacji *Pgik* brzmiał w ten sposób,

że jak się zbuduje taką ogromną bazę, to następna władza ją sprywatyzuje i nas wykupią za granicą. Nie bójmy się tych obaw głośno wypowiedzieć, ale jednocześnie spróbujemy się zastanowić, jak im przeciwdziałać. Musimy dyskutować, jakie dane powinny być darmowo udostępniane, i dotyczy to danych nie tylko geodezyjnych, bo jestem przecież ministrem także od innych rejestrów.

Nie oderwiemy naszych działań od przeszłości, szczególnie w geodezji. Mieliśmy kataster przed wojną, który został w 1955 roku zlikwidowany. Naczelną zasadą państwa komunistycznego było niszczenie własności prywatnej i to robiono. W to wpisuje się zamiana katastru na ewidencję. Kataster był ustawowy, ewidencja – na poziomie rozporządzenia, co już obniżyło jej rangę. W latach 70. nastąpił rozdzwięk w numeracji KW i EGiB. I to jest problem, którego nie zlikwiduje się informatyzacją, to są problemy historyczne, które powinny być rozstrzygane przez społeczności lokalne. I tego dotyczy mój drugi zarzut wobec dzisiejszych władz geodezyjnych, że krytyka wyników pilotaży wyrażana przez społeczności lokalne nie została wzięta pod uwagę. W końcu doprowadziło to do konfliktu, który uniemożliwił wymianę racjonalnych argumentów. To jest problem polityczny, przez 40 lat odcuczano nas tego, czym jest własność, nie tylko w sensie ideologicznym, ale także praktycznym. Tego się nie zmieni przez informatyzację, równoległe trzeba zmieniać świadomość obywateli.

Informatyzacja polskiej geodezji biegnie krętymi ścieżkami...

Cała informatyzacja polska, włącznie z informatyzacją geodezji, polega na jakimś głębokim nieporozumieniu. Na przykład podpis elektroniczny kosztu-

je jakieś ogromne sumy. Aby rozwiązać problem podpisu elektronicznego, trzeba zmienić 150 rozporządzeń, ponieważ są u nas przepisy, które każą przystawiać pieczętkę 5 cm od dołu i 2,5 cm od boku i w odpowiednim kolorze, i w odpowiednim kształcie. Bez zmiany tego nie ruszymy. Szczególnie w geodezji istotny jest problem informatyzacji procedur administracyjnych (np. transakcji kupna-sprzedaży nieruchomości).

Na rozwiązanie czeka też problem wymiany informacji geodezyjnej. W Polsce od lat 90. próbuje się narzucać standardy wymiany danych (SWING, SWDE), ale mało kto ich używa. Był to pomysł z góry skazany na klęskę, a przy okazji bardzo drogi.

Następna sprawa to firmy informatyczne, które wdrażając oferowane przez siebie oprogramowanie, wykorzystują urzędników geodezyjnych do jego testowania. Testowanie to jest 80% pracy przy programie, a w umowach tego elementu w ogóle się nie uwzględnia.

W tej chwili GIS-y budowane są równoległe przez wiele instytucji w Polsce. Pozyskują one wielokrotnie te same dane, za każdym razem za pieniądze podatnika. Czy ma pan pomysł, jak to obciążyć oszczędniej?

Pomysł taki zawarliśmy w propozycji reformy infrastruktury informacyjnej państwa. Chciałbym zwrócić uwagę na standardy i normy dotyczące przede wszystkim wymiany danych, które trzeba wprowadzić. Dotychczasowe standardy wymiany danych SWING czy SWDE są bardzo skomplikowane. Tym wszystkim danym w różnych instytucjach trzeba się przyjrzeć, zobaczyć, jaka jest część wspólna i jakie można stworzyć klucze czy indeksy, które pozwolą na integrację.

Czy zobligowanie instytucji publicznych do opierania swoich baz na referencyjnych danych geodezyjnych nie byłoby dobrym rozwiązaniem?

Z punktu widzenia informatycznego dane powinny być zbierane na trzech poziomach. Moim zdaniem powinno być tak, żeby na dole było jak najwięcej informacji, a na górze jak najmniej. Tylko że one muszą być przemyślane.

Weźmy taki przykład: normy europejskie nakładają obowiązek stosowania relacyjnych baz danych. Moim zdaniem jest to rozwiązanie bez sensu, bo zjada wiele pamięci, jest kosztowne i eliminuje niektóre przedsiębiorstwa już na starcie. Czy my się musimy do tego wymogu stosować? Jako osoba związana z ruchem wolnego oprogramowania parę razy protestowałem w Brukseli z moimi przyjaciółmi anarchistami przeciwko Microsoftowi i zwyciężyliśmy. To dowodzi, że można dyskutować, tylko trzeba się na taką odwagę zdobyć, a nie potulnie wykonywać zalecenia UE. Jesteśmy krajem 5 razy biedniejszym niż Francja, 10 niż Luksemburg i nie możemy sobie na to pozwolić, bo inaczej nasza rodząca się informatyka zostanie przez nich połknięta i staniemy się krajem kolonialnym.

A wracając do pytania: bez głębszego zbadania tej sprawy nie jestem w stanie nic powiedzieć. Takie raporty z przedsiębiorstw i instytucji trzeba zrobić. Być może obecny główny geodeta kraju już nimi dysponuje.

Jak określiłby pan realny termin przeniesienia geodezji do MSWiA?

Nie wiem, bo to zależy od Sejmu i Senatu, ale myślę, że to kwestia jakichś dwóch miesięcy.

rozmawiali JERZY PRZYWARA
i KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA

REKLAMA

www.nadowski.pl



TPS 400



TPS 1200



SMARTSTATION



GPS 1200



SMARTROVER



DNA

Autoryzowany Przedstawiciel Leica Geosystems
Instrumenty Geodezyjne Tadeusz Nadowski Sp.J
 43-100 Tychy, ul. Rybna 34, tel.: 032 227 11 56, fax: 032 327 47 75
 tel.: 032 750 02 40, tel. serwis: 032 750 03 91 e-mail: info@nadowski.pl